

Rzeczpospolita. – 04.02.2022

Jędrzej Bielecki

Zemmour, Le Pen i inni. Francja wpatrzona w Putina

Rewolucyjna Francja zapisała w 1789 roku w deklaracji praw człowieka, że „ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi w swych prawach”. Ale nad Sekwaną wielu uważa, że to nie dotyczy Ukraińców i ich walki o odrzucenie rosyjskiego dyktatu.

Земмур, Ле Пен та інші. Франція дивиться на Путіна

Президент Росії Володимир Путін вирішив, що саме президент Франції Емманюель Макрон першим почує від нього те, чого чекав увесь світ: реакцію Кремля на відмову Америку від вимоги про закриття Україні шляху до НАТО та відходу збройних сил союзників зі східного флангу альянсу. Російський лідер витратив годину, щоб пояснити французам тонкощі своєї стратегії. І хоча досі невідомо, чи чекає Європу війна чи ні, принаймні зрозуміло, кому на Заході російський лідер довіряє найбільше. Те, що він обрав президента Франції, не випадково. У В. Путіна і Е. Макрона є одна основна спільна риса: вони обидва хочуть змінити порядок, який склався на нашому континенті після закінчення Другої світової війни. Більше того, обидва очікують, що ці зміни призведуть до одного: зменшення ролі Америки. Однак, можливо, найбільша проблема Франції з Росією полягає в тому, що сам Кремль все більше сумнівається, чи вступати до партнерської співпраці з Парижем. Глава МЗС Росії Сергій Лавров чітко наголошує, що хоче вести переговори про майбутнє НАТО та України насамперед з Америкою. Французи не змогли отримати згоди всіх країн ЄС на скликання саміту щодо української кризи. Це свідчить про межі їх впливу в Брюсселі.

<https://www.rp.pl/plus-minus/art35642411-zemmour-le-pen-i-inni-francja-wpatrzona-w-putina>



© EAST NEWS Akurat Emmanuel Macron nie patrzy na Władimira Putina jak w obrazek, ale jego wielcy rywale w przyszłych wyborach prezydenckich – i owszem (na zdjęciu wideorozmowa prezydentów Francji i Rosji 26 czerwca 2020 r.)

Władimir Putin uznał, że to Emmanuel Macron pierwszy usłyszy od niego to, na co czekał cały świat: jaka będzie reakcja Kremla na odrzucenie przez Amerykę postulatu zamknięcia drogi do NATO dla Ukrainy i wycofania sił alianckich ze wschodniej flanki sojuszu. W piątek 28 stycznia rosyjski przywódca poświęcił godzinę, aby wytłumaczyć Francuzowi subtelności swojej strategii. I choć nadal nie wiadomo, czy Europę czeka wojna, czy nie, to przynajmniej jest już jasne, komu na Zachodzie rosyjski przywódca ufa najbardziej.

To, że wybrał francuskiego prezydenta, nie jest przypadkiem. Putina i Macrona łączy rzecz podstawowa: obaj chcą zmienić porządek, jaki ukształtował się na naszym kontynencie po zakończeniu drugiej wojny światowej. Więcej, ta zmiana ma prowadzić w tym samym kierunku: ograniczenia roli Ameryki.

Z punktu widzenia Rosji powód jest oczywisty. Stopniowe poszerzenie NATO oznacza petryfikację układu, w którym po rozpadzie Związku Radzieckiego Moskwa była tak słaba, że musiała bez walki oddać nie tylko imperium zewnętrzne (kraje satelickie należące do Układu Warszawskiego), ale i wewnętrzne: dawne republiki radzieckie.

Francuska logika jest bardziej złożona. Po części wynika z obaw wyrosłych w czasach prezydentury Donalda Trumpa. Waszyngton podał wówczas w wątpliwość trwałość więzi transatlantyckich, prowokując kanclerz Angelę Merkel do deklaracji, że czasy, kiedy Europa mogła powierzyć swoje bezpieczeństwo wyłącznie Amerykanom, minęły. Macron ujął to jeszcze dosadniej, mówiąc w wywiadzie dla „Economista”, że NATO straciło busolę, znalazło się w stanie „śmierci mózgowej”. Dziś, gdy notowania Joe Bidena są rekordowo niskie i wszystko wskazuje na to, że demokraci nie tylko tracą w tym roku większość w Kongresie, ale też Trump może wrócić do Białego Domu w 2024 r., cała Unia musi zacząć myśleć, jak sama zadbać o swoją obronę – rozumuje francuski prezydent.

Czytaj więcej

[Premier Łotwy Arturs Karinš: NATO to nie jest pakt teoretyczny](#)

Europa od Atlantyku do Uralu

Ten sposób myślenia ma znacznie głębsze korzenie. Wywodzi się z idei Charles'a de Gaulle'a budowy „Europy od Atlantyku do Uralu”. Francja w upokarzających okolicznościach uległa Hitlerowi w maju 1940 r., a wolność zawdzięcza właściwie wyłącznie Amerykanom. To w żaden sposób nie dało się pogodzić z wizją Francji jako kraju, który gra w lidze największych. Stąd pomysł de Gaulle'a, aby znaleźć „trzecią drogę” porozumienia ze Związkiem Radzieckim, przyjęcia przez Paryż roli „pośrednika” między Waszyngtonem i Moskwą. Praktycznym tego odzwierciedleniem było wyprowadzenie Republiki ze zintegrowanego dowództwa NATO i dziesięciodniowa wizyta francuskiej głowy państwa w 1966 r. w Związku Radzieckim, która zresztą poprzedziła historyczną decyzję Francji o uznaniu granicy na Odrze i Nysie.

Macron od wygrania wyborów prezydenckich poszedł tym tropem. Po części narzucała mu to konstytucja V Republiki, inne dzieło de Gaulle'a. Czyni ona z prezydenta „republikańskiego monarchę”, tak wielkie są jego uprawnienia. I w jakiś sposób skazuje go na rozmowę jak równy z równym z najważniejszymi przywódcami świata. W tym z Putinem.

W maju 2017 r., zaraz po wygranych wyborach prezydenckich, Macron gościł Rosjanina w Wersalu, bo to tu dokładnie dwa wieki wcześniej siedmioletni Ludwik XV przyjmował Piotra Wielkiego. Dla Rosji to było odwołanie do wielkiego procesu modernizacji kraju, który – choć przerwany bolszewicką tragedią – dziś chciałby kontynuować Kreml. Dla Francji zaś wspomnienie sojuszu, który – choć też przerwany porażką rosyjskiej kampanii Napoleona – został odbudowany w trakcie wizyty w 1896 r. Mikołaja II w Paryżu i pozwolił na wielkie francuskie zwycięstwo w pierwszej wojnie światowej, dzięki któremu Alzacja i Lotaryngia powróciły do Republiki.

Do gaullistowskiej wizji Macron później powracał wielokrotnie. W sierpniu 2019 r. wybrał równie spektakularne, co Wersal, miejsce, aby przyjąć rosyjskiego gościa: położony u wybrzeży Riwiery Francuskiej Fort Bregancon, prywatną rezydencję prezydentów.

Mowa wówczas była o „resecie” relacji między Paryżem i Moskwą. Kilka miesięcy później, w czasie jedynej jak dotąd wizyty w Warszawie, Francuz przekonywał, że „pogodzi” Polskę z Rosją, jeśli tylko Warszawa powierzy mu takie zadanie.

Nawet kryzys ukraiński nie odwiódł Emmanuela Macrona od czynienia przyjaznych gestów wobec Kremla. W połowie stycznia, przedstawiając w Parlamencie Europejskim priorytety francuskiego przewodnictwa w Unii, zapowiedział ni mniej, ni więcej plan wypracowania przez Europejczyków „nowej architektury bezpieczeństwa”, którą następnie zaprezentuje Rosji. Wszystko w chwili, gdy Joe Biden stawał na głowie, aby zbudować jednolity front Zachodu, który powstrzyma Kreml od inwazji na Ukrainę. Francuz najwyraźniej jednak uznał, że to może dobry moment, by wrócić do idei innego swojego poprzednika François Mitterranda, który w chwili, gdy padał mur berliński, przekonywał do powołania Konfederacji Europejskiej: struktury, która jak Wspólny Europejski Dom Michaiła Gorbaczowa miałaby powstać na gruzach tak NATO, jak i Układu Warszawskiego.

Granice porozumienia

W Polsce inicjatywę Macrona przyjęto ze zrozumiałą nieufnością. W szczególności w środowiskach PiS zarzucano Pałacowi Elizejskiemu zdradę. To jednak przesada. I to nie tylko w odniesieniu do obecnego prezydenta, ale w ogóle współczesnej polityki francuskiej wobec Moskwy. Gdy w 1968 r. Związek Radziecki spacyfikował Praską Wiosnę, generał de Gaulle zasadniczo odwrócił się od Moskwy. Gdy Wojciech Jaruzelski wprowadził w grudniu 1981 r. stan wojenny, powodując wzrost napięcia między Wschodem i Zachodem, Mitterrand stanął murem za amerykańskim planem rozmieszczenia w Europie rakiet atomowych średniego zasięgu i umocnienia więzi transatlantyckiej, aby przeciwstawić się coraz bardziej agresywnemu Związkowi Radzieckiemu.

Podobnie postępuje teraz Macron. Wciągnięty przez Bidena w redagowanie pisemnej odpowiedzi na żądania Putina bez wahania poparł twardą obronę wartości, na których oparta jest zachodnia wspólnota. Choć Kreml domaga się wycofania wojsk alianckich z flanki wschodniej NATO, Francuz zrobił coś odwrotnego: posłał kilkuset żołnierzy do Rumunii. I zajął twardsze stanowisko wobec Nord Stream 2 niż Niemcy.

Ta strategia również wywodzi się z długiej tradycji. Francja, obok Ameryki, jest jedynym krajem, który proponuje światu uniwersalne wartości praw człowieka i demokracji, dziedzictwo Wielkiej Rewolucji. Paryż może więc flirtować, wzorem innych krajów Zachodu, z nieraz krwawymi dyktatorami, jak marszałek Egiptu Sisi czy król Arabii Saudyjskiej, ale w chwili próby musi stanąć po stronie wolności. Inaczej zaprzeczyłby swojej tożsamości.

Macron trzymał się więc konsekwentnie tej linii. Francja nie uznała aneksji przez Rosję Krymu, bo to zepchnęłoby ją do ligi krajów pariasów, jak Korea Północna, Kuba czy Białoruś. Nie opowiedziała się też za zniesieniem unijnych sankcji na Rosję, bo nie chciała być wpisana do grupy takich państw jak Węgry, Cypr czy Bułgaria. Więcej, Francuzi nigdy nie poszli na rękę Rosjanom w sporze o irański program atomowy albo relacjach z reżimem Baszara Al-Asada, syryjskiego sojusznika Putina.

Czytaj więcej

[Kiedy Waszyngton przechytrzył Moskwę](#)

Podziw Zemmoura i Le Pen

Na Macronie Francja się jednak nie kończy. Wedle sondaży w pierwszej turze kwietniowych wyborów prezydent zbierze ok. 25 proc. głosów. Dla trzech czwartych Francuzów nie jest więc

kandydatem pierwszego wyboru, choć w drugiej turze wielu z nich zapewne ostatecznie odda na niego głos.

Co sądzą o Putinie rywale obecnego prezydenta? Szczególnie ciekawa jest ocena kandydatów skrajnej prawicy Marine Le Pen i Erica Zemmoura, bo razem mogą liczyć na poparcie około jednej trzeciej wyborców w pierwszej turze i prawie połowy w drugiej.

W grudniu ubiegłego roku w trakcie zjazdu ugrupowań skrajnej prawicy w Warszawie liderka Zjednoczenia Narodowego deklarowała w rozmowie z „Rzeczpospolitą”: „można mówić, co się chce, ale Ukraina należy do sfery wpływów Rosji. Próbując naruszyć tę strefę, tworzy się napięcia, lęki i dochodzi do sytuacji, jakiej dziś jesteśmy świadkami”. Deklaracja wywołała spore poruszenie, ale wcale nie należała do najbardziej spektakularnych pochwał przez Francuzkę moskiewskiego reżimu. W telewizji publicznej France 2 przekonywała ona, że „Rosja jest demokracją”. W wywiadzie dla rosyjskiego dziennika „Kommiersant” zapewniała z kolei: „Nie ukrywam, że żywię pewien podziw dla Władimira Putina. Zgoda: popełnia błędy. No, ale kto ich nie popełnia?”.

Podobne jest rozumowanie Zemmoura. Skrajnie prawicowy publicysta uważa, że żądania Putina pod adresem Ukraińców i NATO „są całkowicie uprawnione”, bo „Ukraina zawsze była tylko regionem cudzego imperium, rosyjskiego czy austriackiego”. – Jeśli zostanę prezydentem, sankcje wobec Rosji znikną – zapowiada. I upiera się, że Krym należy się Rosji.

Le Pen i Zemmour składają hołdy Kremlowi, do których nigdy nie posunąłby się Macron, bo ich stosunek do Rosji wywodzi się z innego źródła. W mistrzowskiej zagrywce propagandowej de Gaulle przekonał świat, że Francuzi są do szpiku kości demokratami. Wstydliva prawda jest jednak taka, że ruch oporu w czasie drugiej wojny światowej był znikomy, a poparcie dla kolaborującego z Hitlerem reżimu Vichy – powszechne. Te nastroje nigdy do końca nie zniknęły i pozostają silne w środowiskach skrajnej prawicy. Tu reżim Putina, nawet jeśli ma to niewiele wspólnego z prawdą, jawi się jako ostoja tradycyjnych chrześcijańskich wartości.

Le Pen we wspomnianym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” wskazywała, że „prawdziwym zagrożeniem dla Europy jest islamizm” – w domyśle dając upust podziwowi dla sposobu, w jaki rosyjski przywódca rozprawił się z Czeczenią. Ojciec Marine, Jean-Marie Le Pen, brał udział w torturowaniu Algierczyków w czasie wojny na przełomie lat 50. Nigdy nie darował de Gaulle'owi zgody na niepodległość Algierii, która nie była kolonią, ale departamentami zamorskimi Republiki.

Zemmour uważa z kolei, że Putin udowodnił, iż przywrócenie wielkości schodzącej europejskiej potęgi jest możliwe. I jeśli da się to zrobić w przypadku Rosji, to można podobnie uczynić z Francją. Nawet za cenę republikańskich wartości. Dowodzi też, że Putin jest jedynym demokratycznie wybranym przywódcą, który zdołał zbudować wertykalną hierarchię władzy, podczas gdy wszyscy inni poddają się egalitaryzmowi społeczeństwa horyzontalnego.

Wzór Wenezueli

Tak daleko posunięta sympatia do moskiewskiego reżimu nie jest jednak wyłącznie domeną skrajnej prawicy. Celuje w niej także skrajna lewica, w tym lider Francji Niepokornej Jean-Luc Melenchon, który w wyborach prezydenckich w 2017 r. zebrał niemal jedną piątą głosów, choć dziś ma wyraźnie mniejsze poparcie. W tym przypadku logika jest jednak odmienna. Melenchon jest zwolennikiem wyjścia Francji z NATO, bo jego zdaniem sojusz jest instrumentem „amerykańskiego imperializmu”. Wielokrotnie wyrażał podziw dla Wenezueli, Boliwii czy Kuby

– krajów Ameryki Łacińskiej, które stawiają się Amerykanom. W podobny sposób widzi też Rosję.

„Nie rozumiem, dlaczego Francja ma być gwarantem granic Ukrainy. Przeciwnie, nasz kraj powinien włączyć się do ruchu państw niezaangażowanych. Jest logiczne, że Rosja gromadzi wojska wzdłuż ukraińskich granic, skoro Kijów związał się z potęgą, która stale zagraża naszemu kontynentowi” – mówił Melenchon pod koniec minionego roku w dzienniku „Le Monde”.

W czasie kampanii prezydenckiej w 2017 r. kandydat gaullistowskich Republikanów François Fillon zajął stanowisko, które musiało spodobać się Kremlowi. Uznał, jak to dziś robi Le Pen, że „główne zagrożenie dla Europy pochodzi nie od Rosji, ale radykałów islamskich”. I choć wykluczył uznanie świeżej wówczas aneksji Krymu, to sugerował, że w ramach ONZ możliwa byłaby debata na temat „samostanowienia narodów” (w tym przypadku rzekomej, wolnej woli mieszkańców półwyspu przyłączenia się do Rosji). W atmosferze skandali korupcyjnych kandydatura Fillona padła, otwierając drogę do Pałacu Elizejskiego Macronowi. Sam były premier został później skazany na karę więzienia. Ale nie przeszkodziło to mu przyjąć jesienią zeszłego roku stanowiska w radzie nadzorczej Zarubieźnięftu, jednego z głównych koncernów naftowych powiązanych z Kremlen.

Dzisiaj reprezentująca Republikanów kandydatka na prezydenta Valérie Pécresse jest w sprawie rosyjskiej o wiele bardziej ostrożna. Owszem, przyznaje, że gaullistowska idea „Europy od Atlantyku do Uralu” jest jej bliska, i przekonuje, że Unia powinna mieć o wiele większą rolę w rozwiązywaniu kryzysu ukraińskiego, ale jednocześnie zapewnia, że jest przywiązana do idei „integralności terytorialnej Ukrainy”, a priorytetem powinno być powstrzymanie „agresywnego zachowania Rosji”.

Czytaj więcej

[Latynoski Wałęsa wraca z za krat](#)

Marzenia Francji

Miotanie się francuskich polityków znajduje odzwierciedlenie w ocenie zwykłych Francuzów. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego przez instytut Harris, z jednej strony 90 proc. z nich uważa Rosję za kraj „wielki”, „wielką cywilizację” (82 proc.) oraz potęgę technologiczną (72 proc.).

Z drugiej zaś 80 proc. uważa, że mowa o państwie „imperialistycznym” i potędze wojskowej (88 proc.).

Być może największym problemem Francji w kwestii rosyjskiej jest jednak to, że sam Kreml ma coraz większe wątpliwości, czy podejmować z Paryżem partnerską współpracę. Szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow jasno podkreśla, że rokowania o przyszłości NATO i Ukrainy chce prowadzić przede wszystkim z Ameryką. Francuzom nie udało się uzyskać zgody wszystkich państw Unii dla zwołania szczytu w sprawie kryzysu ukraińskiego. To pokazuje granice ich wpływów w Brukseli. Wcześniej siedem lat rokowań w ramach Formatu Normandzkiego (z udziałem Francji, Niemiec, Ukrainy i Rosji) także nie doprowadziło do wymuszenia zgody Kijowa na przyznanie obwodom donieckiemu i ługańskiemu daleko idących uprawnień, które zablokowałyby marsz Ukraińców ku NATO.

Moskwa widzi więc we Francji coraz bardziej schodzącą potęgę, która tylko marzy o wielkiej przyszłości. A ponieważ Putin na marzeniach o wskrzeszeniu wielkiej Rosji nie chce poprzestać, francusko-rosyjski romans pozostaje platoniczny.